

PAWEŁ DYBEL

(Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk)

## SCHULZ, NIETZSCHE I ŚMIERĆ BOGA



Bóg umarł! Bóg nie żyje! Myśmy go zabili! Jakże się pocieszymy, mordercy nad mordercami? Najświętsze i najmoźniejsze, co świat dotąd posiadał, krwią spłynęło pod naszymi nożami – kto zetrze z nas tę krew? Jakaż woda obmyć by nas mogła? Jakież uroczystości pokutne, jakież igrzyska święte będziemy musieli wynaleźć? Nie jestże wielkość tego czynu za wielka dla nas? Czyż nie musimy sami stać się bogami, by tylko zdawać się jego godnymi?

F. Nietzsche, *Wiedza radosna*

(przeł. L. Staff)

### 1

**Obwieszczenie Nietzschego w *Wiedzy radosnej***, że „Bóg umarł”, urosło z czasem do rangi jednego z głównych haseł nowoczesności, obrastając w szereg znaczeń. Upatrywano w nim zapowiedź kryzysu tradycyjnych systemów religijnych, w których centralną rolę odgrywa tak lub inaczej pojęta postać Boga, towarzyszącego mu kryzysu patriarchalnego porządku, w którym kluczową pozycję zajmuje mężczyzna-ojciec, jak też wreszcie kryzysu tradycyjnych autorytarnych systemów politycznych, w których całą władzę skupia jednostka, względnie jakaś elitarna grupa rządząca. Martin Heidegger, który powiedzeniu Nietzschego poświęcił esej, utrzymywał w nim, że zapowiada ono załamanie dominującego w europejskiej teologii i metafizyce schematu myślenia, zakładającego, że u źródeł bytu tkwi jakaś ukryta głęboko podstawa, którą należałoby rozpoznać i myślowo zgłębić<sup>1</sup>. Schemat ten nazywał onto-teologicznym, twierdząc, że w teologii rolę takiej podstawy zwykło przypisywać się Bogu, w filozofii natomiast definiowanemu na różne

<sup>1</sup> Zob. M. Heidegger, *Powiedzenie Nietzschego „Bóg umarł”*, przeł. J. Gierasimiuk, w: tegoż, *Drogi lasu*, przeł. J. Gierasimiuk, R. Marszałek, J. Mizera, J. Sidorek, K. Wolicki, Warszawa 1997.

sposoby podłożu tego, co jest, do którego wszystko jest sprowadzalne. Gianni Vattimo, zainspirowany esejem Heideggera, poświęcił Nietzschemu książkę, upatrując w jego słowach przepowiednię odnoszącą się do całej współczesnej „postmodernistycznej” europejskiej kultury opartej na ideach wielokulturowości i tolerancji dla tego, co inne<sup>2</sup>.

W powiedzeniu Nietzschego chciałbym jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden jego aspekt, rzadko podnoszony w komentarzach. Stanowi ono bowiem wyraźne nawiązanie, ale na zasadzie przewrotnego odwrócenia, do znanych nam z historii różnych religii krwawych rytuałów, w których Bogu składa się ofiary z ludzi. Powszechność występowania tych rytuałów wskazuje na coś nie tylko przerażającego, ale i najbardziej zagadkowego zarazem, jeśli chodzi o sposób, w jaki człowiek w różnych kulturach zwykł ujmować swoją relację do Boga, uważając, że ten wymaga od niego ofiary złożonej z osób czy rzeczy dla niego najcenniejszych. Tę zagadkę próbowali nieraz rozwiązać filozofowie, antropolodzy i pisarze (Freud, Marks, Bataille, Girard, Artaud i in.), stawiając bardziej lub mniej wiarygodne hipotezy. Nurtowała ona również Kierkegaarda, który z biblijnej historii Abrahama i Izaaka uczynił punkt wyjścia w swojej filozofii.

I jakkolwiek to ludzkie zachowanie należy do tych, na które chyba nigdy nie będziemy w stanie dać zadowalającej odpowiedzi, to zdaje się ono tkwić u korzeni wszelkich przeżyć religijnych. Świadczy ono o tym, że swój związek z *sacrum* człowiek uznaje za poświadczony dopiero, gdy owemu *sacrum* coś z siebie, z własnego życia lub z życia swoich bliskich poświęca. Innymi słowy, tylko przez ofiarę tego, co najcenniejsze, ten związek utwierdza, zawiązując autentyczną więź z Bogiem, w której uznaje swoją absolutną wobec niego podległość.

Wydaje się, że coś z tej osobliwej logiki myślenia tkwi również w postawach religijnych współczesnych, chociaż przybrała ona tu mocno wysublimowaną, zakamuflowaną i zastępczą formę (np. datki pieniężne ofiarowane na Kościół).

Tymczasem niesłychane, i jeszcze bardziej zagadkowe, w powiedzeniu Nietzschego „Bóg umarł” jest właśnie to, że relacja człowieka do Boga uległa w nim symetrycznemu odwróceniu. Ściśle biorąc, ów Bóg nie umarł, ale – jak pisze o tym wprost niemiecki filozof – został przez człowieka zamordowany. Nie było więc tak, że pojęcie Boga w oczach człowieka stało się anachroniczne, to ów Bóg stał się mu niepotrzebny i szczełł gdzieś na uboczu w zapomnieniu i nikt nawet nie zauważył jego śmierci. Nie, owa śmierć Boga była wynikiem krwawego mordy na nim, dokonanego przez człowieka, który nie wiadomo, z jakiej przyczyny, dorósł do tego, aby dokonać na nim mordy.

<sup>2</sup> Zob. G. Vattimo, *Dialogue with Nietzsche*, transl. by W. McCuaig, New York 2008.

Ale tu pojawia się kolejne pytanie: dlaczego? Co się stało z człowiekiem, że zdobył się na tak okrutny czyn? Najbardziej krwawy, jaki w ogóle jest do pomyślenia? Co rozgniewało go w Bogu, że chwycił za nóż i zarznął go tak, jak zarzyna się dzikie zwierzę? Jeśli był to akt ofiarny, to w takim razie komu zamordowanego Boga złożył? Innemu Bogu? Innym ludziom? Sobie? A jeśli to ostatnie, to co ma z tym teraz zrobić?

Nietzsche zdaje się sugerować, że jakkolwiek ów akt mordu, dokonany przez człowieka na Bogu, był przeznaczeniem człowieka, to po dokonaniu tego czynu okazało się, że sprawca do niego nie dorósł. Nie bardzo wie bowiem, co ma począć z konsekwencjami, które go przerosły. Ba, nie jest on w stanie zmazać w jakimś wymyślonym przez siebie rytuale swojej winy, której poczucie zaczyna go prześladować. Jedynym rozwiązaniem byłoby stać się dla siebie bogiem. Tyle że, jak ma się to dokonać? Czy człowiek jest w ogóle do tego zdolny?

## 2

W mojej książce o Schulzu zaproponowałem interpretację opowiadania *Sierpień*, która opiera się na założeniu, że jego bohater, doświadczając żaru upalnego lata, czuje się opuszczony przez ojca, który „wyjechał do wód”, by się leczyć<sup>3</sup>. To ojciec zatem, którego nie ma, wydał go na palące promienie słońca. A zarazem skazał na dominującą matkę, z którą przemierza w blasku rozgrzane do białości ulice miasteczka. Proponując tę interpretację, podjąłem polemikę ze sposobem, w jaki podobną scenę odczytał Artur Sandauer, twierdząc, że stanowi ona nawiązanie do biblijnej opowieści o Abrahamie i Izaaku. Tyle że u Schulza, to matka, a nie ojciec, składa z syna ofiarę na kobiecym ołtarzu bogini płodności reprezentowanej przez Adelę<sup>4</sup>. Interpretacja ta wydała mi się mało wiarygodna, tym bardziej, że w dalszej części opowiadania bohater wraz z matką kryją się w łagodnym cieniu sieni, oferującym im odpoczynek od upału.

Ale mimo iż miałem poczucie, że przedstawiając to odczytanie, przekonująco rozprawiłem się z hipotezą interpretacyjną autora *Rzeczywistości zdegradowanej*, nie dawała mi ona spokoju. Skąd, u licha, Sandauer wpadł na tak dziwaczny pomysł? Naturalnie, takich dziwacznych odczytań i pomysłów jest w jego esejach mnóstwo, ale czy to wszystko wyjaśnia? Może jednak ten pomysł z Abrahamem nie został przez niego wzięty całkiem z po-

<sup>3</sup> Zob. P. Dybel, *Mesjasz, który odszedł. Bruno Schulz i psychoanaliza*, Kraków 2017, s. 193–200.

<sup>4</sup> Zob. A. Sandauer, *Schulz i Gombrowicz, czyli literatura głębin (próba psychoanalizy)*, w: tegoż, *Pisma zebrane*, red. Z. Goliński, oprac. W. Wasilewska, t. 4: *Pomniejsze pisma krytyczne*, Warszawa 1985, s. 622.

wietrza? W końcu w opowiadaniach Schulza znajduje się masa nawiązań do Starego Testamentu? Ba, może taką interpretację on sam podsunął Sandauerowi, z którym był zaprzyjaźniony? A jeśli tak było, to może nie należy jej od razu odrzucać?

Spójrzmy jeszcze raz na tę scenę. Bohater przemierza ulice Drohobycza z matką, wydany, jak ryba na patelni, na pałac promienie słońca. Miejsce nieobecnego Abrahama-ojca zajęła teraz matka, która też jest jakby nieobecna, tyle że w innym sensie niż ojciec, zostawiając syna z żarem jego własnych pragnień. No tak, nie jest to aż tak absurdalne. Ba, nawet daje się włączyć w przyjętą przeze mnie w *Mesjaszu, który odszedł* perspektywę interpretacyjną, chociaż w tym wypadku matka jedynie dopełnia to, co zapoczątkowała nieobecność ojca. Akt ofiarny z syna, złożony Adeli, a zarazem słońcu bujnego sierpniowego lata. Słowem, ojciec-Abraham jest bezwiednym ofiarodawcą, a matka Abrahamem – kapłanem dokonującym dzieła. Matka zjawia się w miejsce nieobecnego ojca jako okrutna matrona, podobnie jak w wyobraźni syna pojawiają się dominujące postaci kobiece, najpierw Adela, potem Tłuja, a za nią jeszcze kilka innych kobiet. Poza tym rozwoju akcji w *Sierpniu* nie należy traktować zbyt dosłownie. Ba, można powiedzieć, że – podobnie jak w Biblii Izaak – również bohater opowiadania ostatecznie nie ginie, ale zostaje „ocalony”.

Ale tak czy inaczej, interpretacja Sandauera implikuje, że zagrożenie bohatera opowiadania nadchodzi od strony matki. Matka reprezentuje stronę pogaństwa, świat poza Biblią. Natomiast ochronę i ukojenie daje ojciec. Odzwierciedla to wymownie inny obraz (z *Króla olch* Goethego), o którym Schulz wspominał w 1934 roku w liście do Witkacego; to:

[...] obraz dziecka niesionego przez ojca przez przestrzenie ogromnej nocy, rozmawiającego z ciemnością. Ojciec tuli je, zamyka w ramionach, odgradza od żywiołu, który mówi i mówi, ale dla dziecka ramiona te są przezroczyście, noc dosięga je w nich i poprzez pieszczoty ojca słyszy ono nieustannie jej straszliwe perswazje. I znękane, pełne fatalizmu, odpowiada na indagacje nocy, z tragiczną gotowością, całkiem zaprzędane wielkiemu żywiołowi, od którego nie ma ucieczki.<sup>5</sup>

W obrazie tym zatem to ojciec niesie dziecko/syna, osłaniając je płaszczem przed napierającymi nań ciemnościami nocy (matki?). A więc zupełne odwrócenie ról. Z jednej strony – matka wystawiająca bohatera na śmierć w słońcu i zagładę, z drugiej – ojciec chroniący go przed wszechpotęgą nocy (kobiecości?). Inna sprawa, że ten opiekuńczy ojciec, schorowany i przygnieciony obowiązkami związanymi z prowadzeniem sklepu, był w życiu Józefa

<sup>5</sup> B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. i wstęp J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 442–443.

praktycznie nieobecny. W swej opiekuńczej funkcji istniał tylko w wyobraźni narratora, był ojcem ciągle upragnionym, takim, jakim miał się stać, a nigdy się nie stał. Ale dlatego też więź z nim była tak silna. Podobnie jak więź biblijnych proroków z Bogiem.

## 3

Ale co w takim razie z Bogiem Schulza? Czy podobnie jak Bóg Nietzschego on także umarł? W pewnym sensie: na pewno tak. Ale jest to zupełnie inna śmierć. Nie z ręki człowieka, lecz śmierć powolna, która trawi owego Boga od wewnątrz, każąc mu – wraz z postacią ojca – kurczyć się, przybierać rysy na wpół zwierzęce, zamieniać się w dziwnego wielonoga, karalucha, muchę, kupkę śmieci. Bóg tu nie zostaje zamordowany przez człowieka, jak u Nietzschego, ale umiera powoli sam, jego miejsce zajmuje zaś Mesjasz-widmo. Ten ostatni jest wprawdzie wyczekiwany przez bohatera opowiadań z utęsknieniem, ale jest już tylko substytutem, fatamorganą samego siebie. W dodatku nad tym, co z Boga zostało, bohater nie urządza już radosnych igrzysk, nie wznosi w tryumfie zakrwawionego noża, ale przepełniony melancholijną tęsknotą przywołuje w wyobraźni jego różne wcielenia, wiedząc skądinąd, że powrót/przyjście tego oczekiwanego Boga/Mesjasza jest już niemożliwe.

Można generalnie powiedzieć, że w filozofii i literaturze XX wieku Bóg umiera na różne sposoby i za każdym razem jego śmierć znaczy coś innego. Śmierć Nietzscheańskiego Boga odbywa się pod znakiem obrazoburczych roszczeń człowieka, który chciałby zająć jego miejsce i uczynić go, jak ten przedtem jego, swoim niewolnikiem. Człowiek ma nad zwłokami Boga zaśpiewać zwycięską pieśń i dorosnąć do tego, aby samemu stać się bogiem. Ten obrazoburczy przekaz Nietzschego pomija całkowicie Heidegger w swoim odczytaniu słów o śmierci Boga, widząc w tym tylko ogłoszoną przez autora *Wiedzy radosnej* śmierć Boga europejskiej metafizyki, śmierć pewnej abstrakcji. Tymczasem Nietzsche pojmuje tę śmierć w sposób bardzo dosłowny. Bóg został przez człowieka zarżnięty jak zwierzę, wszędzie rozlała się krew. Jego mord nosi znamię takiego samego okrucieństwa, jak mordy mu najbliższych, jakich przodkowie człowieka musieli dokonywać, aby zaspokoić żądania Boga. Po zamordowaniu Boga, opisanym przez Nietzschego, ten naprawdę przestał istnieć. I to właśnie jako Bóg biblijny. Bóg od św. Pawła i proroków. Na tym zasadza się tragizm tego wydarzenia i zarazem powaga zadania, jakie teraz stoi przed człowiekiem. Coś w jego historii, co nadawało jej sens, bezpowrotnie się skończyło i w jego miejscu ziele pustką. Jak w takim razie tę pustkę wypełnić?

Natomiast śmierć Boga u Schulza jest śmiercią przemilczaną, wypartą. To śmierć, której człowiek/bohater jego opowiadań nie chce i dlatego o niej nie mówi. Jest ona w jego oczach czymś niewyobrażalnym i potwornym, sta-

nowi temat tabu. Ale też człowiek skądinąd wie, że ta śmierć dokonała się i jest nieodwracalna. Boga nie ma, odszedł na zawsze i już nie wróci. Ale o tym cicho sza. Dlatego bohater robi wszystko, aby zamaskować tę śmierć, kreśląc przed oczyma czytelnika osobliwy obraz Demiurgosa, który powołuje do istnienia jakieś manekinowate niby-ludzkie twory. Tyle że Demiurgos jest bogiem ludzi-kukiełek czy ludzi-maszyn, którzy jako tacy są tworam martwymi i życie może zostać do nich doprowadzone tylko z zewnątrz. Taki bóg to zatem parodia samego siebie. Innego typu parodią jest widmo dobrotliwego Jahwe, z którym ojciec, niczym biblijny Jakub z Aniołem, toczy w swojej schizofrenicznej wyobraźni zacięte boje. Są one jednak już tylko farsą w porównaniu z tamtymi. Jak można bowiem brać na poważnie boga, który wiedziony ciekawością, rozplaszczając nocą swój wielki nos na szybie, aby spoglądać przez nią na stojącego na łóżku dziwaka w piżamie z nocnikiem w rękę i coś tam wykrzykującego? Podobnie też słowa Józefa o Mesjaszu, który ponoć gdzieś tam zszedł już z niebios na ziemię, są raczej złudną projekcją pragnienia, a nie relacją o jakimś „obiektywnie” istniejącym fakcie.

Bóg u Schulza nie zostaje, jak u Nietzschego, zamordowany przez człowieka, ale umiera sam. A właściwie umiera w wyniku tego, co stało się z człowiekiem, z jego opartym na figurze Ojca całym ziemskim porządkiem, w którym ów Ojciec został tragikomiczną parodią siebie samego. Śmierć Boga jest tu równoznaczna ze śmiercią człowieka takiego, jakim był on dotychczas. Nie ma tu krwi ofiarnej i noży podniesionych w ekstazie ku niebu. Jest tylko degradacja ludzkiego bytu i następujące po niej pustka, samotność, przeżalenie i żal nie do ukojenia. Człowiek nie składa tu Boga w ofierze samemu sobie, próbując wejść w jego rolę, ale sam staje się dla siebie ofiarą, płacąc za to śmiercią swego Boga. I dlatego może przywołać już tylko jego widmo czy lalkowatą kukłę, podobną do tego, czym sam się stał.

#### 4

Co w takim razie człowiek ma począć ze światem bez Boga? Bez **swój**ego Boga? Czym i w jaki sposób ma zastąpić pustkę po nim? Te pytania stawiają zarówno Nietzsche, jak i Schulz w swoim piśarstwie, obaj też nie bardzo wiedzą, jak na nie odpowiedzieć. W każdym razie podjęte przez nich próby odpowiedzi są mgliste i wieloznaczne. Inna sprawa, że te zmierzają w całkiem innym kierunku.

Nietzsche ma przede wszystkim wątpliwości, czy ów mord na Bogu, dokonany przez człowieka, tego ostatniego nie przerósł. Innymi słowy, czy nie dokonał się on za wcześnie, człowiek jest bowiem nań jeszcze duchowo i myślowo nieprzygotowany. W rezultacie nie bardzo wie, jak teraz ma zmasać swoją winę wobec Boga. Jakie wymyślić rytuały i igrzyska, które uwolniły-

by go od ciężaru tej winy. Wprawdzie jedynym rozwiązaniem byłoby, gdyby samemu wszedł w rolę Boga, ale jak ma to zrobić?

Takim projektem rozwiązania jest oczywiście u Nietzschego, wyrastająca między innymi na podłożu Darwinowskiej teorii ewolucji, idea Nadczłowieka. Ale jest to projekt tak ogólnikowy i wieloznaczny, że do dzisiaj trudno sobie wyobrazić jego praktyczną społeczną realizację. Natomiast te realizacje, które pojawiły się w historii, jak nazistowska teoria ras czy komunistyczna wizja „wspólnotowego” człowieka przyszłości, zdają się tylko jego karykaturalną parodią. Parodią jest też wyrastający na podłożu kartezyjizmu ideał przyszłego Człowieka Nauki, który dzięki swemu Rozumowi jest potencjalnie w stanie odkryć wszystkie prawa i mechanizmy, jakie określają ziemski byt, czyniąc go dla siebie całkowicie przejrzystym i podporządkowując go swoim własnym celom.

Słowem, jedno tylko jest pewne. Po zamordowaniu Boga sam człowiek musi stać się dla siebie bogiem, nie wiadomo jednak, jak ma tego dokonać. No i co to w ogóle ma znaczyć. Człowiek jako Bóg? Nadczłowiek? Takie jest pytanie Nietzschego i jego główny życiowy dylemat. W XX wieku okazało się, że był to – i jest – główny dylemat nowoczesności, a wszelkie próby jego ziemskiego „praktycznego” rozwiązania dały koszmarnie efekty. Człowiek po „odczarowaniu” świata wkroczył w nową erę bez Boga i nie bardzo wie, jak ma się w niej odnaleźć wobec samego siebie.

U Schulza z kolei śmierć Boga wiąże się z poczuciem bezpowrotnego odchodzenia w przeszłość całego zakorzenionego w żydowskiej tradycji biblijnej społeczno-kulturowego porządku. Tej śmierci doświadcza on bezpośrednio, obserwując w swojej rodzinie stopniową degradację roli ojca. Wpływ na to mają, z jednej strony, czynniki partykularne i subiektywne: wyniszczające ojca choroby, wyczerpujące go rozliczne obowiązki związane z prowadzeniem sklepu, łagodność usposobienia oraz jego artystyczna natura ze skłonnością do fantazjowania. Z drugiej strony, przyczyniają się do tego głębokie cywilizacyjne przeobrażenia dotykające środowisk mieszczańskich w tym czasie. W ich wyniku na znaczeniu zyskuje pozycja kobiet w rodzinie, co tym samym uderza w dotychczasowy patriarchalny porządek życia rodzinnego.

W efekcie centralnymi władczymi osobami w rodzinie stają się Adela i matka. Posiadają one nad ojcem psychiczną i fizyczną przewagę, są pełne energii i cechuje je życiowy pragmatyzm. Dlatego to one decydują o wszystkich istotnych domowych sprawach, nadając rytm całemu życiu codziennemu. Innymi słowy, w świecie prozy Schulza puste miejsce po Bogu/ojcu zajmują kobiety, z czym wiąże się zasadnicza zmiana całej fantazmatycznej otoczki zbudowanej wokół dotychczasowego patriarchalnego porządku.

Nie jest to tylko zamiana ról (kobieta/matka w miejsce ojca), ale zmia-



na całej strukturze władzy. Królujący teraz „matriarchat” nie jest zwykłym zastępstwem patriarchy, ale implikuje inny charakter wewnątrzrodzinnych zależności. Ten ostatni oparty był dotąd na autorytecie ojca, za którym stała transcendentna sankcja samego Boga, matriarchat natomiast to w oczach Józefa, bohatera opowiadań Schulza, porządek czystej dominacji, nagiej brutalnej władzy z silnymi elementami sadyzmu, nastawionymi na upokorzenie i zniszczenie świata męskiego. To porządek ze swej istoty pogański, oparty na ślepej biologicznej energii i sile. Jeśli jednak bohater obawia się go i podskórnie nienawidzi, to równocześnie wpisuje się weń bez reszty w swej masochistycznej, bałwochwalczej postawie wobec kobiet. Tym samym akceptuje zaś swą podrzędną pozycję w tym porządku, a wraz z nim śmierć „męskiego” Boga, która była warunkiem pojawienia się tego porządku. Jedyne, co mu wówczas pozostaje, to przepojona niezwykłą czułością tęsknota za owym Bogiem/ojcem, który w jego fantazjach jawi się jako symboliczna postać, próbująca go bezskutecznie ochronić przed wrogimi zakusami kobiecej nocy.

Stosunek Schulza do nadchodzącego kobiecego świata „bez Boga” nacechowany jest zatem głęboką ambiwalencją. Kobieta-bogini, która w tym świecie zajęła miejsce Boga i której oddaje się hołd, jest w istocie tylko pogańskim złotym cielcem. Tym samym, którego zobaczył Mojżesz, kiedy zszedł z góry Synaj z tablicami danymi mu przez Boga. Tak oto prący naprzód czas historyczny, który wyznacza rytm nowoczesności, jest w istocie czasem, w którym człowiek cofa się wstecz. Podobnie jak u Nietzschego ten czas jest pusty, człowiek nie znalazł w nim jeszcze niczego, co mogłoby mu zrekomensować to, co utracił. Niemiecki filozof próbował zająć tę pustką ideą Nadczłowieka, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że ma ona w sobie coś niemożliwego. Polskiemu pisarzowi pozostała tylko niezmierna tęsknota za Bogiem/Mesjaszem, który odszedł od człowieka na zawsze.



Paweł Dybel (The Institute of Philosophy and Sociology  
of the Polish Academy of Sciences)  
e-mail: pdybel@ifispan.waw.pl, ORCID: 0000-0002-4757-9991

#### SCHULZ, NIETZSCHE AND GOD'S DEATH

#### ABSTRACT

In the article I confront the motive of the death of God in Nietzsche's philosophy with the degradation of the figure of father in the novels of Bruno Schulz. In my opinion these two motives represent two ways of putting into question the traditional metaphysical and patriarchal order. In the sociocultural perspective this process assumes the form of degradation of the central figure of the father, where-



## SCHULZ, NIETZSCHE I ŚMIERĆ BOGA

as in the onto-theological perspective the abandonment of the metaphysical scheme of thinking in terms of the one last ground of being to which everything could be brought down. Therefore in Nietzsche's philosophy the question is asked what - or who - could replace the murdered God, whereas in Schulz novels the place of degraded father is taken by women's figures, the goddesses of modernity. Yet in these two cases the proposed solutions - Supermen and matriarchalism - confront us rather with questions than with the answers that could satisfy is.

### KEY WORDS

death of God, metaphysics, father, patriarchalism, matriarchalism,  
Messiah, Bruno Schulz, Friedrich Nietzsche

